



Niebieski smok i królewska korona

Dawno, dawno temu, ziemia podzielona była na królestwa. Największym królestwem było zaś Królestwo Smoków. Zielonych gadów było niemal tak wiele jak teraz ludzi. Smoki miały swojego Smoczego Króla, który rządził niepodzielnie, rozstrzygał spory i waśnie. Tak jak zdecydował Smoczy Król, tak miało być. I tak było, bo każdy smok miał święty obowiązek słuchać króla. Do czasu...

W czasach do których się przenieśliśmy, Smoczy Król był już bardzo stary. Miał ponad tysiąc lat a królem został kiedy miał osiemset. Królewskie Leże znajdowało się na wysokiej górze, w wielkiej pieczarze otoczonej zewsząd wielkimi, górskimi kryształami. To z takiego kryształu wykonany był jedyny symbol smoczey władzy królewskiej – korona. Od dwustu lat spoczywała ona na głowie starego króla. Wcześniej nosił ją poprzedni król, a jeszcze wcześniej – poprzednik poprzednika. Nikt już nie pamiętał skąd się wzięła i kto ją wykonał ale musiało to być bardzo dawno temu. Ten kto nosił koronę, władał smokami.

Pewnego razu Smoczy Król rozstrzygał spór pomiędzy Czarnobłyskawcem a Szarookim. Nie wiadomo czego dotyczył spór ale Smoczy Król przyznał rację Szarookiemu. Czarnobłyskawiec skłonił się królowi ale w głębi duszy nie zgodził się z wyrokiem. Bardzo zależało mu na tym aby król uznał jego rację. Gdy tak się nie stało, opuścił w gniewie Królewskie Leże i poprzysiął zemstę.

* * *

Niebieski Smok drzemał w gęstwinie, przy którejś z odnóg Jeziora Głębokiego. Od czasu do czasu budziło go brzęczenie złośliwego smokomara, więc prychnął na niego mroźnym oddechem i zlodowaciały owad spadał na ziemię. Nagle zbudził go trzepot smoczycich skrzydeł. Podniósł głowę i dostrzegł, że niedaleko, na trawiastym brzegu jeziora usiadł wielki, zielony smok z czarnym zygzakiem przy oku. Po chwili dołączył do niego znacznie mniejszy, szczupły i długi, bardziej przypominający latającego węża niż smoka.

Niebieski Smok chciał wyjść z gęstwiny i się z nimi przywitać. Był bardzo przyjazny i choć jako jedyny z całej smoczey braci był niebieski, większość smoków darzyła go szacunkiem po tym, jak kilka miesięcy temu uratował życie dwóm tonącym smoczątkom. Powstrzymał się jednak, gdy usłyszał syczącą rozmowę.

- Nikt nie może nas razem widzieć Wężowcu – syknął smok z czarnym zygzakiem.
- Spokojna głowa – odparł wężowaty. – To dzikie strony. Prawie nikt tu nie zagłada.
- Godzina wybiła. Jutro pełnia księżyca. Zakradniesz się do Królewskiego Leża – smok wyszczerzył zęby. – Ukradniesz koronę i przekażesz ją mnie. Poradzisz sobie?
- Zwijanie rzeczy to moja specjalność Czarnobłyskawcu – uśmiechnął się Wężowiec. – Z koroną też sobie poradzę.
- Nagroda cię nie ominie – syknął Czarnobłyskawiec. – Kiedy już zostanę królem, ciebie mianuję na głównego doradcę.

Niebieskiego Smoka ogarnęła groza. Tych dwóch planowało ukraść królewską koronę! Ośmielali się podnieść łapę na prawowitego króla! Było to coś niewyobrażalnego, nie mieszczącego się w głowie każdego porządnego smoka! Nikt nie ośmielił się nigdy na rzecz tak haniebną w całej smoczjej historii!

Gdy tylko spiskowcy odlecieli, postanowił ostrzec władcę. Wzbił się w powietrze i poleciał do Królewskiego Leża. Król przyjął Niebieskiego Smoka w asyście kilku swoich doradców i strażników. Wysłuchał go a potem długo się namyślał.

– Gdyby korona spoczęła na głowie innego smoka, stałby się on królem, bo takie jest nasze prawo – odezwał się w końcu. – Królem jest ten, kto nosi koronę.

– Trzeba temu zapobiec panie! – krzyknął jeden ze smoczycich doradców.

– Niekoniecznie... – uśmiechnął się tajemniczo król, czym wprowadził w osłupienie wszystkich zebranych w Królewskim Leżu. – Słyszałem, że jesteś wyjątkowy – zwrócił się do Niebieskiego Smoka. – Nie tylko ze względu na kolor...

– Tak królu – skłonił się Niebieski Smok. – Nie potrafię ziać ogniem jak inne smoki, potrafię za to zamrażać.

– Doskonale – ucieszył się król. – Zademonstruj nam więc swoje nietypowe umiejętności – wskazał łapą na kamienną misę wypełnioną wodą.

* * *

Pucołowaty księżyc nieśmiało zaglądał do Królewskiego Leża. Wielkie, górskie kryształki załamywały światło i wpadały do pieczary ścieląc bladą poświatę na śpiącego króla i błyszczącą koronę na jego tysiącletniej głowie.

Wtem wężowaty cień padł na kamienną posadzkę, przemknął po kryształach i bezszelestnie zatrzymał się przy głowie Smoczego Króla. Cień pochylił się nad koroną a potem zniknął tak szybko jak się pojawił. Wraz z nim zniknęła królewska korona.

* * *

O brzasku do Królewskiego Leża wkroczył Czarnobłyskawiec. Na głowie spoczywała mu dumnie piękna korona a obok niego wił się poddańczo Wężowiec.

– Hej, wy tam! Wstawać! – syczał Wężowiec. – Król idzie! Nowy smoczy król: Czarnobłyskawiec!

Z załomów skał zaczęły niemrawo wychodzić smoki. Zaspane, oszołomione jeszcze chłodem nocy, poruszały się niezgrabnie i leniwie. Królewscy strażnicy, paziowie i doradcy, cały dwór zebrał się w głównej sali Królewskiego Leża. Do królewskiej siedziby zaczęły także przylatywać inne smoki, bo wieść o nowym królu rozchodziła się po smoczym świecie lotem błyskawicy. Przysiadły na czarnych skałach, uczepiały się ostrych występów i gdy cała góra oblepiona już była smoczym mrowiem, przemówił do nich Czarnobłyskawiec.

– Zgodnie z tradycją jestem waszym nowym królem – ryknął potężnym głosem, który odbijał się od skał, załomów i górskich kryształów.

– Hołd dla nowego króla! – zaświszczą Wężowiec.

– A cóż to uprawnia cię do stwierdzenia, iż jesteś nowym królem? – zapytał stary król, bez korony.

– Świadczy o tym korona, którą mam na głowie! – warknął Czarnobłyskawiec.

Stary król skinął na jednego z przybocznych strażników a ten sięgnął za siebie, wyciągnął koronę i umieścił ją na królewskiej głowie. Szmer zdumienia wyrwał się ze smoczych gardeł. Korony były identyczne.

– A teraz? – spytał Smoczy Król. – Czy nadal uważasz się za króla?

Czarnobłyskawiec postąpił krok do przodu przyglądając się z niedowierzaniem koronie na królewskiej głowie. Spojrzał pytająco na Wężowca ale ten wyglądał na zdziwionego i przestraszonego całą sytuacją. W sali zapanowała cisza. Skonsternowane smoki wpatrywały się w symbole królewskiej władzy i zastanawiały o co chodzi. Kto jest teraz prawdziwym królem skoro są dwie korony? Komu oddać hołd? Kogo słuchać? A może królów jest dwóch?

I oto wyjaśnienie przyszło samo a właściwie przyniosły je promienie słońca, które wpadły do Królewskiego Leża i rozświetliły złotym blaskiem obie korony. Nagle wszyscy zobaczyli, że Czarnobłyskawiec... płacze. Najpierw z oka spadła mu jedna łza, potem druga i wkrótce łzy popłynęły ciurkiem wprawiając w zdumienie zgromadzone wokół niego smoki. Sam Czarnobłyskawiec zdawał się być zaskoczony tym, że płacze! Nie zdziwiony był tylko król, jego dworzanie i Niebieski Smok, który także przebywał w tym towarzystwie. Po kilku chwilach smoki zauważyły, że korona na głowie Czarnobłyskawca staje się jakby mniejsza, traci swój ostry i wyraźny kształt, że... jest mokra i to z niej spływa woda, którą początkowo wzięto za smocze łzy. I nagle błysk zrozumienia rozświetlił smocze mózgi.

– Ta korona jest z lodu! – krzyknął jeden z zielonych gadów.

Czarnobłyskawiec szarpnął się, otrzepał łeb ze ściekającej wody i resztki lodu spadły na kamienną posadzkę rozbryzgując się w mokrej plamie. Patrzył na nią w niemym zdumieniu i cała jego buta i duma stopniała równie szybko jak korona na jego głowie.

– Za podniesienie łapy na królewski majestat skazuję was dwóch na wieczne wygnanie – rzekł król wskazując na Czarnobłyskawca i Wężowca. – Dopilnujcie aby nigdy nie przekroczyli granic naszego królestwa – zwrócił się do zgromadzonych smoków.

Obydwa smoki, zdezorientowane i przestraszone poderwały się w powietrze i czym prędzej opuściły zgromadzenie, bo król mógłby się jeszcze rozmyślić i zamienić wygnanie na coś znacznie gorszego.

– Niech wszyscy przyjrzą się temu, który zapobiegł największej hańbie w dziejach królestwa – rzekł król wskazując na Niebieskiego Smoka. – To on ostrzegł nas o zaplanowanej kradzieży i on zamienił wodę w lód z którego wykonaliśmy kopię królewskiej korony.

Smoki zaczęły syczeć, charczeć, ziać ogniem i gulgotać, co oznaczało wiwaty na cześć Niebieskiego Smoka.

– Mów czego ci trzeba a będzie spełnione – rzekł stary król.

– Ja... nie potrzebuję żadnych nagród – odparł speszony Niebieski Smok. – Zrobiłem tylko to, co zapewne każdy zrobiłby na moim miejscu. Chciałbym już wrócić nad Jezioro Głębokie i trochę odpocząć.

Król roześmiał się serdecznie, błysnął królewskim okiem i pozwolił mu odlecieć. Niebieski Smok opuścił Królewskie Leże, wpadł w zarośla nad Jeziorem Głębokim i natychmiast uciął sobie zasłużoną drzemkę. Od czasu do czasu budził się zaniepokojony nagłym trzepotem ale okazało się, że był to tylko szum skrzydeł smokomara. Strącał go więc mroźnym mruknięciem i znów zapadał w sen.

Maj, 2018